

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

O ŻOŁNIERZU
POLSKIM
1795—1914

WYDANIE TORNISTROWE

K R A K Ó W — 1 9 1 5

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

O ŻOŁNIERZU POLSKIM
1795—1914

WARSZAWA — 1915
WYDAWCA: CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICZEGO
N.K.N.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

O ŻOŁNIERZU
P O L S K I M
1795—1914

K R A K Ó W — 1 9 1 5

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

D-571/84

KAZIMIERZ PRZERWA-TEJMAIER

ŻOŁNIERZU
POLSKIM



154599

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE, WE WRZEŚNIU 1915 ROKU.

D-271/84

Żołnierz polski przywrócił Polsce
cześć.

Jedynym obrońcą honoru niewolnego
narodu jest jego żołnierz.

Gdy stara Grecya została zajęta przez
Rzymian, wydawała jeszcze myślicieli,
filozofów i artystów, jednak nią pogar-
dzali Rzymianie. W pogardzie utonął na-
ród, który przecież był pierwszą intelli-
gencją współczesnego sobie świata i któ-
ry za taki był nawet przez zwycięzców
swoich uważany do końca, który bez-
przykładnie język swój zwycięzcom swo-
im jako drugi przy ojczystym narzucił
i był wzorem dla znakomitych umysłów
i światłych warstw rzymskiego narodu.

W pogardę popadł wolność straciwszy
lud, który wydał największych ówczes-

snych poetów: Homera, Ajshylosa, Sofoklesa, Pindara; największych mędrców, filozofów i uczonych: Talesa, Pytagorasa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa; największych artystów: Fidyasza, Praksytelesa, Skopasa, Apellesa i twórcę Wenus z Melos; największego historyka Herodota, największego mówcę Demostenesa; miał mitycznych bohaterów, jak Herakles, Tezeusz, Perseusz, Meleager, Jazon, Achilles, którzy są bohaterami mitów rzymskich; miał wodzów jak Miltiades, Temistokles, Leonidas, polityka jak Perykles — w oczach się ćmi od tych imion, do których możnaby jeszcze dodać wielokroć tyle — a jednak cóż Grekom pozostało? — wspominać Maraton, Salaminę, Termopile i oplakiwać Cheronę i zburzenie Koryntu.

Czemże jest Polska wobec Greków? Jedno jedyne nazwisko polskie stało się w świecie równe imionom greckim: Mikołaja Kopernika, ani jeden czyn nie wy-

równał chwale Maratonu. Jeśli najwyższy i uznany za taki naród, upadłszy, padł w pogardę: cóż Polska, cywilizacyjnie naród młody, który w dobijaniu się o równość z pierwszemi mocarstwami Europy nagle zawrócił z drogi i zaczął się spychać własnymi rękami w dół, a potem bez sił pozwolił się strącić w otchłań...

Świat poszedł dalej. Polsce nadano wreszcie tytuł „une quantite negligee“, „eine minderwertige Nation“, na który zresztą gorliwie, długo i z uporem przez ludzi lekkomyślnych głupich, dzikich, egoistów, zdrajców i sprzedawczyków pracowała.

Padł naród, który nie miał za sobą żadnej światu chwały, którego brama Kijowska i słupy w Dnieprze, Płowce, Grunwald, Kirchholm, Chocim, nawet Wiedeń zostały zapomniane, który w bractwie narodów europejskich nie znaczył już nic, który w powszechnym dorobku kultury świata posiadał tylko jedno (i to przecz-

ne) nazwisko — w jakąż pogardę popaść musiał ten naród jeżeli ci, którzy sami jedni na swoim małym półwyspie imionami swemi świat cały współczesny przykryć mogli poszli w poniewierkę, straciwszy wolność.

Znacie tę straszną pieśń?

Boże łaskawy
przyjmij płacz krwawy
upadających ludzi,
sercem wzdychamy,
łzy wylewamy,
niech prośba łaskę wzbudzi.

Znacie tę straszną pieśń? Znacie jej nutę tak nagłej, zduszonej, niecierpliwej pełną rozpaczy, że w śpiewach całej ziemi niema nic podobnego? Z taką pieśnią konali ostatni rycerze, ostatni obrońcy dawnej wolnej Polski.

Skonali.

Zerwał się bohater racławicki. Ślubał Bogu wygnać najeźdźców, lub paść na szabli, a włożone mu w usta: finis Poloniae! — były w ustach powszechnych. I Europa i Polska sama krzyknęła: finis Poloniae! Koniec Polski!

Żołnierzu polski, który porwałeś się pod broń z ławy szkolnej, lub którego

gdzieindziej nabyta intelligencya pozwala mu wtajemniczać się w tragedye dziejów ojczystych, lecz któremu czy studia wojną przerwane, czy zbyt mało posiadanej nauki nie pozwalają zdawać sobie dokładnie sprawy, jak olbrzymią tradycyę niesie w sobie sztandar Legionów, pod którym służysz — i ty obywatelu niedostatecznie w tej mierze uświadomiony, który nań patrzysz: dla was przeznaczoną jest ta praca, której zadaniem jest dla wszechstronnego pokazania wam wielkości sprawy Legionów: wśród wielu podobnych być jedną kartą.

Jest bowiem dumnie i szlachetnie móc obejrzeć się na przodków w rzeczy wielkiej i współzawodnictwo w ofiarnem poświęceniu, w mężstwie i miłości Ojczyzny z tymi, których naród bohaterami swymi uznał, jest najpiękniejszą rzeczą, jaka zdobić może człowieka.

Powstanie Kościuszkowskie było ostatniem drgnieniem dawnej Polski, osta-

tniem drgnieniem jej ciała. Wola
 Kościuszko pod Maciejowicami, i nietylko to Kościuszkę nieprzytomnego i krwią zbroczonego przynieśli kozacy na spisach generałom rosyjskim do obozu, ale wszystko to, co zwało się królestwem polskiem, od Mieszka Pierwszego, Piasta, po Stanisława Augusta Poniatowskiego. I dlatego właśnie zawołano po Maciejowicach: Finis Poloniae! Koniec Polski! Naród uczuł, że się zawalił, uczuł, że wszystko, co miało w nim ciągłość, co było nim: runęło. Ostatnie prawa, ostatnie instytucye, ostatnie świadectwa politycznego bytu zczczyły. Ostatni król z cudzego rozkazu opuścił

Warszawę — na rozkaz. Polska pozostała bez króla, bez rządu, bez wodzów, bez rady, bez wojska — przestała istnieć jako jestestwo duchowe. I jak bankrut, który przegrał wszystko, nie imie się pracy, ale hula za resztki pieniędzy i stacza się coraz niżej w upodleniu i hańbie: tak naród polski, na spisach kozackim generałom rosyjskim w osobie Kościuszki podany, tańczył na własnym grobie, pił na swoim pogrzebie, i toczył się we wzgardzie świata i własnej hańbie w dół, w otchłań, skąd ani się spodziewał powstać, ani już wierzył w możliwość powstania, ani już trudził się myślą o tem. Owszem, myśl narodową zaprzepaścił do głębi. Lekceważony i wzgardzony przez obcych, upadł się sam. Pijany, romansujący, tanechny, pisał, czytał i słyszał apostrofy,

Ale żołnierz polski przywrócił Polsce
cześć.

Wielu z was, żołnierze polscy, pod sztandar Legionów prosto od pługą i siekiery, lub od warsztatów wpisanych, wielu z was obywatele, którzy na nich patrzycie, nie wie, z kąd powstała ta nazwa Legiony, która dzisiaj, jak róg myśliwski knieję, całą duszę polskiej ojczyzny wypełnia. Nie było Legionów ani w roku 1863-cim podczas powstania, ani w roku 1831-ym podczas powstańczej wojny polsko-rosyjskiej. Wskrzyszono te

nazwę po latach przeszło stu, a brzmienie jej wiąże się nieśmiertelnie i nierozzerwalnie z imieniem generała Henryka Dąbrowskiego. On to pierwsze Legiony polskie sformował i stworzył, on pierwszy był wodzem Legionów, od niego datuje się nowoczesna polskiej wojennej historii epoka.

Dzień 4-go grudnia 1796-go roku jest dniem pamięci historii Legionów Polskich. W tym dniu ich twórca naówczas i na przyszłość, ich wódz osobisty i ich wódz duchowy, Henryk Dąbrowski, przybył przedstawić się przyszłemu naczelnemu wodzowi wojska polskiego, do kwatery wojennej młodzieńczego generała Bonaparte.

Przy drugim widzeniu się 4-go stycznia 1797-go roku, Bonaparte dał Dąbrowskiemu list polecający do Lombardzkiego Kongresu Stanu, a dnia 9-go stycznia 1797-go r. w Medyolanie między Administracją Generalną Lombardyi a oby-

watelem Janem Henrykiem Dąbrowskim, generałem-porucznikiem, stała konwencya, której pierwszy punkt brzmiał:

1) Korpusy Polaków, które utworzyły się w Lombardyi, otrzymają tytuł polskich Legionów Posiłkowych w Lombardyi.

Oto jest data Legionów.

Legiony te walczyć miały pod dowództwem Bonapartego. Mundur, komenda i obyczaj zachowując polskie, przywdziały kokardę rewolucyi francuzkiej, to jest „oswobodzicieli świata“, na epoletach otrzymały napisy: „Gli uomini liberi sono fratelli“ — „Ludzie wolni są braćmi“.

Ta cudowna dewiza była solą chrzestną Legionów.

Dnia 20-go stycznia 1797-go roku wydał generał Dąbrowski w języku polskim, włoskim, francuzkim i niemieckim odezwę następującą:

„Wierny Ojczyźnie mojej do ostatniego momentu walczyłem za jej wol-

ność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Raławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieja powstaje. Francya zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół.

Francya pozwala nam schronienia. Czekając lepszych czasów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie. Te są oznakiem honoru i zwycięstwa.

Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się bataliony formują. Przybywajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono. Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich na-

rodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch.

Tryumfy Rzeczypospolitej francuzkiej są jedyną naszą nadzieją. Za jej pomocą i jej aliantów, może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili“.

Łudził się szlachetny generał rola, jaką wraz z milionami ludzi, wraz z licznymi narodami przypisywał Francyi. Legiony poszły w bój w znakach narodowych pod komendą francuzką, aby walczyć w interesach wyłącznie francuzkich.

Generalna Administracya Lombardzka odpowiedziała na odezwę Dąbrowskiego:

„Szlachetni Polacy! Cnoty wasze rozbudziły zachwyt i podziw w świecie całym. Znana jest zarówno niegodziwość waszych gnębicieli, jak pamiętna jest i chwalebna wasza stałość i męstwo... Nieustraszone zastępy wasze pierwsze zasłużyły się całej ludzkości, poświęcając swe mienie i samo nawet

O żołnierzu polskim.



życie, które małoście wazyli, gdy szło o odparcie ohydnych gwałcicieli wszelkiego prawa... Zmuszeni ustępować krok za krokiem z ziemi waszej, okrytej trupami bohaterów, nie zostaliście jednakże pokonani, drodzy Polacy, póki żyjecie...“

Szybko organizowały się Legiony. Z duszy muzyka księcia Michała Ogińskiego, z serca poety, Wybickiego Józefa, powstał marsz Legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła...“

Nie czas tu i nie miejsce szerzej nad pierwszemi czynami i planami Leigionów się rozwodzić. Były tam nadzieje nieziszczone, zamysły ludzi szalonych, zawody pełne rozpaczy. Istnienie Legionów, istota, zawisłe były od bitew i woli Napoleona, od interesów, reprezentowanych przez nich podówczas jeszcze, Francyi. Zawierane przez Napoleona pokoje i układy zamykały Legionom możliwość walki aż do dotarcia do granic Ojczyzny, w myśl

słów: „marsz, marsz Dąbrowski do Polski z ziemi włoski“... Lecz „faktem swego istnienia czynić miały kwestyę polską wciąż żywą... oręż ich, rzucony na szalę wydarzeń europejskich, głosić miał moc niespożytą i odnowę wewnętrzną narodu, którego zgon ogłoszono już wszystkim dworom Europy. Z chwałą wypełniły tę lukę Legiony polskie“ — pisze autor „Dziejów oręża polskiego w epoce Napoleńskiej“, historyk Maryan Kukiel.

Wynikły rozruchy francuzkie w północnych Włoszech, w Weronie, w Wenecyi. Rzeznie, napady i mordy. Rozjątrzony i zaczepiony Bonaparte krwawy rozpoczął odwet. Atakowano Wenecyę i Weronę. Wtedy padł pierwszy oficer Legionów, pułkownik Kościuszkowski, zwycięzca z pod

Krzemieńca, Karol Liberadzki. Z karabinem żołnierskim w rękę wdarł się pierwszy w ulice Werony i kulą śmiertelnie rażony ducha oddał. W Medyolanie na grobie jego rząd lombardzki wyrycił te wyrazy w języku włoskim:

„Liberadzki, dowódca hufca polskiego, poległ w boju pod Weroną, upomniawszy wprzód swoich, że umrzeć lub zwyciężyć każe prawo ojczyście“.

Wtedy dokonał się pierwszy światnej brawury czyn nowego polskiego żołnierza, który odtąd z odwagi i dzielności zuchwałej i kawaleryjskiej fantazy zasłynie w Europie, sławę jazdy pancernej i husarskiej i Lisowczyków wskrzeszając. Z dwoma towarzyszami, „z niezłomną tylko wolą“, pojechał do Wenecyi Józef Sułkowski i w proch tamtejszy rząd arystokratyczny do republikańskich stóp Bonapartego ukorzył.

Teraz nastąpił ważny etap w rozwoju Legionów. Odtąd zamieniają się one nie-

jako w regularnego żołnierza. Z rozkazu Bonapartego skoncentrowane w Bolonii organizuje je ostatecznie Dąbrowski, około 7.000 ludzi, w następującej formacyi:

Legiony są dwa: Pierwszy i Drugi. Każdy liczy trzy bataliony piechoty. Batalion dziesięć kompanij. Pierwsza kompania każdego batalionu, złożona z wyborowego rosłego żołnierza, zwała się grenadyerską; ci chodzili przedewszystkiem na bagnety; druga kompania zwała się strzelecką; ci walczyli w tyralierce; pozostałe ośm kompanij zwano fizylierami. Mundur był kroju polskiego: piechota krótką kurtkę, obcisłe spodnie, czapki polskie rogatki, kolor granatowy, bleu parisien. Artylerya ciemno-zielona. Rabaty i wyłogi sztabu karmazynowe, szlify i guziki srebrne. Wyłogi batalionów odmienne: pierwszego legionu pierwszy batalion karmazynowe, drugi zielone, trzeci żółte; drugiego legionu pierwszy batalion czarne, drugi niebieskie, trzeci różowe. Drugi bata-

lion pierwszego legionu miał guziki złote; inne bataliony wszystkie: guziki srebrne. Na czele legionu stał szef z zastępcą.

Strój i ustrój legionów miał przywozić na pamięć dawne regimenty Rzeczypospolitej Polskiej.

W roku 1798-ym zjechał był z Ameryki do Europy Tadeusz Kościuszko. Natychmiast zwrócił się Dąbrowski z pismem powitalnym do Naczelnika, dowództwo mu Legionów oddając.

Żołnierzu polski, Legionisto młody, który dziś krew w nadziejach najwyższych przelewasz, do ciebie mówi też same słowa ducha Naczelnika, które wówczas dnia 22-go sierpnia 1798-go pierwszym Legionom odczytane zostały:

„Bracia koledzy!

Miłość wasza dla Ojczyzny, stały i niezmienny zapal dla wyrwania iey z jarzma niewoli... wycisnęły z mych oczu łzy radosnego uczucia i chęć być zawsze i nierozdzielnie z wami, pragnę

z wami się złączyć dla służenia wspólnej Ojczyźnie, skoro okoliczności tę miłą porę nam wskażą...

Równie z wami biłem się za Ojczyznę, równie z wami cierpiełem, równie z wami odzyskać spodziewam się...

Zdrowie i braterstwo

Tadeusz Kościuszko“.

Odtąd nie opuści Kościuszko myślą swoją Legionów, odtąd nie wypuści ich z pod swojej opieki aż do chwili, kiedy cofnie się wstecz od Bonapartego.

Dla Legionów, po niedługim pomyślnym okresie nastaly czasy fatalne. W bojach z włoskimi powstaniem ludowemi, podniecanemi i prowadzonemi przez fanatyków, zazwyczaj, zdala od boju stojących, którzy z pistoletem i sztyletem w rękę szli na czele tłumów przeciw republikanom francuzkim i polskim, wspomagani przez regularne wrogi rewolucyi francuzkiej armie: topniały Legiony, bohaterskich dokazawszy czynów. Tam to Dąbrowski

na czele trzystu ludzi nocnym atakiem pod Magliano pięć tysięcy ludzi króla neapolitańskiego, Ferdynada Bourbona rozbił, tabory zdobywając. Tam, zdobywszy Gaetę, Dąbrowski i Kniaziewicz na zagarniętych trzysta koni wsadzili trzystu dawnych kawalerzystów, formując tym Belinowskim sposobem pułk jazdy. Przerazony wódz króla Ferdynanda Mack, oddał się wodzowi armii francuzko-polskiej, Championnetowi, w niewolę. „Francuz z Polakiem zjedli makarony z makiem“ — żartowało wojsko, żywione potrawą Włoch, makaronem.

Wśród strasznych dalszych walk z tłumami ciemnego, barbarzyńskiego, fanatycznego motłochu neapolitańskich obdartusów, liczonych na setki tysięcy, ścierały się polskie bataliony, jak w walce z dzikimi bestyami. Z Neapolu wysłany przez szlachetnego i dzielnego generała Championneta do Paryża generał Kniaziewicz „rzucił w oczy Francuzów sto krwa-

wych sztandarów“*). Był to hołd naczelnego dowódcy dla męstwa Legionów — misya najwyższego honoru.

Lecz po zwycięstwie uwidoczniła się zaraz różnica francuzkich żołnierzy i francuzkich polityków. Przy gratyfikacjach dla wojska po tej wścieklej nieludzkiej wojnie: Polaków pominięto.

Niebawem miały się Legiony spotkać z najzaciętszym z wrogów, z Rosyanami. Koalicya, poczęta przez Anglię, wyruszyła w pole. Arcyksiążę Karol zwyciężał w Bawaryi. Suworow, nigdy nie pokonany, szedł do Lombardyi.

Postrach padł na Republikę Francuzką. Straszliwe, krwawe blaski Oczakowa i Izmaïła oświetlały głowę mordercy Pra-gi. Bonaparte był w Egipcie. Suworow, „Tamerlan“, szedł jak widmo zagłady na czele hord, o których w Paryżu szep-tano ze drżeniem.

Nad Trebbią, walcząc jako awangarda

*) Mickiewicz.

spotkał się Legion Pierwszy pod Dąbrowskim z Rosyanami. Tam ówczesny szef drugiego batalionu, Józef Chłopicki, zasłynął tem, czem miał słynąć aż do końca swojej kariery wojskowej, nieugiętym twardym charakterem i nieustraszoną odwagą.

Panika Francuzów obaliła wywalczone przez Polaków zwycięstwo. Z awangardy przeszedł Dąbrowski w aryergardę, tracąc pokotem żołnierzy.

Gdy w walkach z jednym przeciwnikiem koalicji angielskiej ginęli żołnierze Legii Pierwszej, reszta Legii Drugiej obleżona w Mantui, wraz z całą załogą twierdzy poddać się musiała drugiemu ze skoalizowanych przeciwników, pod dowództwem Foissac-Latoura, a poddawała się zmiażdżona obleżeniem, aby już nie odżyć na nowo. Zdawało się, że Legiony przestaną istnieć. Lecz niestrudzony, niezmożony, oddany myśli przewodniej swego życia Dąbrowski, szukał, znajdował

i formował nowych żołnierzy Pierwszego Legionu. Walczy pod Novi, w obu bitwach, a życie ocala mu Schillera „Historya wojny trzydziestoletniej“, zatrzymująca impet kuli godzącej w piersi. Francya polityczna wyparła się znowu Polaków: Dąbrowski oglądał rany swych żołnierzy i ich nędzę, którą Dyrektoryat paryzki bezlitośnie pozostawił samej sobie.

W bitwach pod Lenano i Magnano Legion Drugi utracił ludzi 200; w Mantui przeszedł do 800; Dąbrowskiemu przywiódł Aksamitowski z niewoli okrutnej Foissac Latoura ludzi 150. Pierwszy Legion utracił nad Trebbią ludzi 1500, przedarłszy się do Lombardyi liczył ich tylko 800 i wcielony został wreszcie w korpus generała Sucheta. Pierwsze Legiony pochylały się do upadku.

Ledwo jedne legie stopniały, już Kościuszko wespół z otaczającym go gronem w Paryżu poczyną pracować nad uformowaniem nowego legionu z nazwą „Nad-

reński". Jakie było zaparcie się osobiste tych ludzi, jakie poświęcenie się sprawie i jaki trud pracy, o tem my dziś, u siebie w kraju, przy najcięższych warunkach ledwo możemy mieć pojęcie. A gdy jedni tworzyli nowe wojsko polskie, drudzy czekali na nie w jedną tę tylko zapatrzeni ideę, jak ów adyutant Kościuszki, major Stanisław Fiszer, który „na utworzenie legii czekał, z heroizmem znosząc najczarniejszą nędzę, karmiąc się chlebem i wytłoczynami z winogron, mdlejąc na ulicy z głodu“...

I znów powstały dwa Legiony Polskie: Pierwszy pod Dąbrowskim z zakładem w Marsylii, Drugi pod Kniaziewiczem z zakładem w Kehl. I znów walczyły bohaterstwo: Pierwszy we Włoszech, drugi w Niemczech. Tam po raz pierwszy bagnety batalionu piechoty Fiszera poszczerbiły się o lance ułanów z Galicyi hr. Merfeldta i popłynęła krew wspólna. W słynnej bitwie pod Hohenlinden, w

której wódz francuzki, generał Moreau, współzawodniczy w sławie zwycięstwa Bonapartego pod Marengo, brała udział Legia Druga. Tam porucznik Kostanecki z ośmiu ułanami zdobył sześć dział, tam strzelec konny Pawlikowski zabił dwóch oficerów i 57-miu ludzi zdrowych wziął do niewoli. Nie przyjął awansu, bo pisać nie umiał, nie przyjął nagrody pieniężnej, bo „Polak — rzekł — bije się za honor i za ojczyznę, a nie dla złota“.

Lecz Bonaparte chciał pokoju, a nie mniej chciał go już i Paweł I, car Rosyi.

Po raz wtóry, lecz nie wskutek strat w ludziach, załamują się Legiony — powstrzyma swój Pierwszy Legion Dąbrowski od ostatecznego rozprężenia, powstrzyma Drugi generał Sokolnicki; Wielhorski zawoła: „służę dopóty, dopóki będzie mi wolno czapkę i lancę polską nosić! Cudzego munduru na mym grzbiecie nikt nie zobaczy!“ Ale zapął, ufność, chęć w żołnierzu polskim upadła.

Ale Bonaparte dla przypodobania się Rosyi, której potrzebował przeciw Anglii, swemu głównemu wrogowi, zarazem aby uczynić wielki krok w systemie kolonizacyjnym francuzkim, nakoniec aby oddalić od siebie niechętnie republikańskie żywioły w armii, które wietrzyły jego intencje monarchiczne: 35.000 ludzi pchnął na wody amerykańskie, na San Domingo. W tem z górą 5.000 Polaków pod generałem Władysławem Jabłonowskim.

Bodaj najśłynniejszą w dziejach pierwszych Legionów jest owa zabójcza, śmiertelna wyprawa na San Domingo, z której mało kto wrócił. To jest niezawodne, że Bonaparte nie znał dokładnie stosunków na tej wyspie i nie przewidywał, na jaki straszny i nieugięty opór Murzynów wojsko francuzko-polskie natrafi; wreszcie on, który sam potrafił swoim niepojętym organizmem wytrzymać wszystko i nie liczyć się z niczem, jak poprzednio w Egipcie, a jak później w Ro-

syi: nie wziął w rachubę groźnego dla Europejczyków klimatu. W dzikich walcach tarły się tam bataliony na proch, jeńców palono żywcem i piłami rżnięto, żółta febra kosła poprostu szeregi. Powstała na nowo Anglia przeciwko Napoleonowi na oceanie; ośmuset legionistów, którzy się dostali do niewoli angielskiej, najcięższe znosiło warunki; czterystu po ustąpieniu Francuzów z wyspy, pozostało na niej w niewoli murzyńskiej. Paruset tylko pod Małachowskim po niesłychanych trudach powróciło do Europy, przywożąc swoje sztandary.

Lecz ni ci, ni ci, co pozostali byli przydzieleni do armii Republiki włoskiej z Dąbrowskim, mianowanym generałem dywizyi z tytułem inspektora generalnego wojsk cudzoziemskich, nie zaznali spokoju: walczyć trzeba było z kolei z brygantami w Apulii. Żołnierz zarósł się w walce. Co do wodzów, to jeden tylko trwał na stanowisku: Dąbrowski. Kościuszko, za-

wsze Bonapartemu niechętny, teraz stał się jego wrogiem śmiertelnym, a nie mniej wszelkich układów, planów i nadziei, opieranych o Francję. Inni albo odstąpili sprawy w zniechęceniu, jak Sokolnicki, albo powrócili do kraju, jak Kosiński, albo służyli, aby żyć, aby służyć. Legiony sterały się, starły. Zasłały trupami swemi pola Europy, od Adryatyku po Dunaj, od Alp północnych Włoch po Apeniny z południa, zasłały je w plantacjach San Domingo. Nie wywalczyły dla ojczyzny nic, co by jej mogły ponieść w ofierze: nie mogły dać żdźbła wolności, ani piędzi ziemi polskiej.

Lecz w tych szeregach, walczących pod trójbarwną kokardą republikańską, z namiętną dewizą „ludzie wolni są braćmi“, stawała się nowa epoka dziejów narodów. Upadły „przesady stanowe“, przyskały pęta, które umysły były skute; przepaść dzieląca szlachcica od chłopca wypełniała się krwią przelaną wspólnie,

goryczą wspólnej niedoli, a także prądem idei rewolucyi francuzkiej. Jak stał się zahartowało, oczyściło, rozbłysło uczucie patryotyczne...

Taka, o żołnierzu polski i obywatelu, który na niego patrzysz, w krótkim rysie była pierwsza karta historii Legionów; taki jest o tej karcie sąd. Żołnierz Legionów przywrócił Polsce cześć. Nieszczęśliwego Kościuszkę zastąpił Henryk Dąbrowski, dźwigając Polskę z Maciejowickiego pola. Z kolei błysnie obok niego nowy wódz polski, bohaterstwem i sercem nowy Polski król-duch, mężstwem, honorem wojskowym i śmiercią nowy Zawisza Czarny, ten, w którego imieniu zawarło się wszystko w Polsce, co szlachetne: Józef Poniatowski.

Odwróci się druga karta historii żołnierza polskiego, która będzie kartą częściowej wolności. Olbrzym wieku błyskiem swej szpady wskrzese i wyrwie z grobu złam polskiej ojczyzny: Księstwo Warszawskie. W kurzu bitew i wśród błysku armat obok czarnego stosowanego kapelusza wzniesie się, zachwieje i padnie czako ułańskie. Powstanie w Polsce

na zawsze purpurową krwią i sławą płomienna: Legenda Napoleońska.

Z niewidzianym blaskiem, w niewidzianym pośpiechu wznosił się najpotężniejszy człowiek wieku, w wielu ustach największy człowiek świata, do niewidzianej wysokości. W ciągu dziesięciu lat z ubożego oficera, syna adwokata, stając się cesarzem: przewracał Bonaparte cały ustrój średniowieczny, wszystkie średniowieczne pojęcia i wyobrażenia. Ale ten niesłychany fakt, aby między stare, uświęcone powagą tradycji dynastie, oparte o kamienny feudalny porządek, wdarł się człowiek nowy, homo novus, plebejusz, aby na miejscu tysiącletniej, upadłej, najstarszej z tych dynastji on stanął, aby czasowo zajął był miejsce między pierwszymi pierwszym: ten fakt jest wrotami nowej ery ludzkości. Bonaparte otwarł wszystko dla wszystkich. On pięścią giganta wywalił w murze przesądów bramę dla ludzkiego geniuszu.

on przekształcił wyraz średniowiecza, przysłówie francuzkie „a tout seigneur tout honneur“: w myśl: cześć geniuszowi ludzkiemu. Nie było bardziej demokratycznego faktu, jak koronacja Bonaparte'go cesarzem, jakiegokolwiek oprócz jego chwały i woli ludu grały tu rolę czynniki. I nic, że Bonaparte padł, że na mogile jego wyryły bruzdy ciężkie koła tryumfującego rydwanu dawnego feudalnego porządku: pamięć została, człowiek uczuł się zdolny i uprawniony do wszystkiego, despotyczny cesarz Francji i król Włoch, a chwilowy dyktator zachodniej i środkowej Europy, stał się najwyższym wyrazem najidealniejszych dążeń wielkiej rewolucji francuzkiej, zwanej największym czynem w dziejach świata, gdyż otwierał w s z y s t k o k a ż d e m u.

Fryderyk Wilhelm III-ci, zląkł się kolosalnego wzrostu Francji i wypowiedział jej, wsparty o Rosję, wojnę. Wówczas Napoleon polecił generałowi Zają-

czkowi zorganizować z Polaków dezertersów z cudzych armij Legię północną. Ściągnął Dąbrowskiego z Włoch i polecił mu wywołanie powstania w Wielkopolsce. Prusy runęły, Napoleon zaś stanął u granic Polski. Zwrócił się do Kościuszki, który jednak odmówił współakcyi, kazał Dąbrowskiemu i Wybickiemu pisać proklamacyę powołującą pod broń, z zastrzeżeniem, że zobaczy, „czy Polacy są godni być narodem“. Zapowiadał wejście w 300.000 ludzi w granice polskie, życzył sobie olbrzymiego powstania, zdobycia Warszawy. Powstanie, może dla braku wyraźnych, konkretnych, zupełnie pewnych gwarancji, nie nastąpiło. Jednak obywatele wielkopolscy porwali się do pracy, do ofiar.

Rozpoczęła się wojna straszna, wojna, która miała być wróżbą śmiertelnej kampanii 1812-go roku: w o j n a p o l s k a.

W Łowiczu odbyć się miało zaprzysiężenie zwołanej po dawnemu uniwer-

sałami szlachty. Pamiętny ten dzień, w Nowy Rok 1807-my, zapisała historia polska przemową Dąbrowskiego, przed którym niesiono szablę Jana III-go i buławę Stefana Czarnieckiego.

Było to jak gdyby wywoływanie dawnego rycerstwa polskiego z grobu. „Rycerze! — rzekł nowy jego hetman, Dąbrowski.

Ten rok 1807-my jest pierwszy, w którym każdy z was życie swoje poczyną, bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć. Ta ziemia, po której dziś wolni chodzicie, dopiero od tego momentu poznała prawdziwe swe dzieci, kiedy was widzi zbranych na obronę swoją...”

Przemówił Sokołowski, rotmistrz Województwa Inowrocławskiego:

„Widok ten wspaniałą zalewa łzą radości oczy, gdy po utracie bytu naszego w chaos obróceniu, podnosząc się z prochu stawamy nagle w postaci bohaterskiej za

Ojczyznę z tą samą czułością, jaka przewodniczyła naddziadom naszym pod sprawą Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich... Tak jest: ich potomkami jesteśmy...”

Żołnierzu polski! Wielkie duchy wodzów polskich: Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, Sobieskiego, zawisały wywołane z mogiły nad głową Henryka Dąbrowskiego, wielki duch Dąbrowskiego zawisa dziś nad głową Twoją. I Ty do ostatniej kropli krwi walcząc o swobodę i całość Ojczyzny Twojej: ducha Twojego nad głowy przyszłym pokoleniom rzucasz, jak pochodnia światła w daleki pas ciemnej drogi ponocnej...

Wielkie imiona, wielkie nazwy, wielkie hasła i wielkie wspomnienia zgromadziły się w Polsce w tym 1807-ym, „pierwszym, w którym życie poczynano“, pierwszym „wojen polskich“, nieśmiertelnym roku. Synowiec króla, ten, co powierzony mu honor Polaków Bogu tylko odda, książę

Józef Poniatowski, od 1794-go roku nieczynny staje się wodzem Legionów. Tak od Kościuszki przez Dąbrowskiego do Poniatowskiego, jak niegdyś od Chrobrego i Krzywoustego do Łokietka i Jagielly, jak od Żółkiewskiego i Chodkiewicza przez Czarnieckiego do Sobieskiego, od Sobieskiego do Kościuszki: ciągnie się złoty łańcuch Polski hetmanów, łańcuch raczej stalowy, łańcuch purpurowy od krwi i płomienny od chwały, łańcuch którego zerwane i skruszone pod Lipskiem ogniwo pochwyca Belwederczycy, którego zerwane i skruszone na Woli ogniwo pochwyca Powstańcy Styczniowi, którego zerwane i skruszone na stokach Cytaдели 5-go sierpnia 1864-go roku ogniwo pochwyciliście Wy, Legioniści Polscy

Wojna polska rozpoczęła się. Beningsen ruszył na Toruń, pragnąc przeciąć komunikacye Wielkiej Armii, zając

jej magazyny i zakłady. Po wstępnych walkach 6-go i 7-go lutego przyszła pamiętna bitwa pod Eylau, pod Pruską Iławą, wśród huraganów śnieżnych, w 67.000 i 200 armat przeciw 82.500 Rosyan z 300 armatami. Nie była to walka, ale rzeź, której widok przejąć miał Napoleona na zawsze grozą. Noc położyła kres walce. Nie było zwycięstwa — wróg się w nocy cofnął i przez to tylko bitwę pod Eylau uczynił wygraną Napoleońską. Żołnierz polski walczył na różnych polach: Dąbrowski pod Gdańskiem (Tczewo); tam odbyła się owa „bitwa polska“, młodemu żołnierzem, w którego stary wódz przemocą wlewał męstwo i sprawność bojową, sam zyskując ranę w nogę, syna pułkownika żegnając z armii dozgonnym kaleką. Szedł dalej Dąbrowski pod marszałkiem Lefebrem na Gdańsk; Lefebre sam bił w bęben do szturm i wołał: „Pokażmy im, że Polacy nie boją się armat!!“ Ściągały z Włoch pozostałe tam jeszcze

pułki Legionów. Szły w bój odrazu. Hieronim Bonaparte, brat Napoleona, operował na Ślązku, również mając polskie oddziały. Krew polska lała się na całym olbrzymim placu boju, lała się na trzech frontach trzech armij...

Ze strony rosyjskiej podjęto myśl kontrlegionów polskich; miały to być „Legiony nadwiślańskie“, (z różnicą czasu pierwowzór legionów pp. Snarskiego i Gorczyńskiego...) Frydland rozstrzygnął los kampanii, los polski: Napoleon genialnymi manewrami zgromadził 180.000 ludzi przeciw 120.000. Spieszył ku niemu Dąbrowski, konno z zawiniętą nogą. Gdy dwie doby marszu żołnierze jego nie jedli i już ze znużenia iść nie chcieli trzeciego rana, nagle wjeżdża on konno w środek szeregów i z niemiecka nieco, bo mu długie lata w Saksonii na zawsze wymowę polską zepsuły, zaczyna: „Dalej dzieci, dalej żywo, otwiera się dla was żniwo...“ Wreszcie z trudu żołnierze popadali. Ale

powstać musieli, bo Dąbrowski tak kazał „dla honoru i widoków dalszych“. Bez tchu w piersiach musieli się bić przeciw Moskałom Gorczakowa, Uwarowa, Golicyna. Napoleon pobił na głowę Bennigseną. Klęska była decydująca. Nastąpił pamiętny Traktat w Tylży. Napoleon zbudował Księstwo Warszawskie.

Wielkie Księstwo Warszawskie otrzymało reprezentanta, księcia w osobie króla saskiego Fryderyka Augusta (który w niem zresztą nigdy nie postanał). Otrzymywało swoje wojsko określone na liczbę 30.000, ale Napoleon zabierał polski pułk lekkokonny gwardyi, najlepszych jeźdźców polskich, ułanów i szaserów; legię polsko-włoską, przybyłą pod koniec 1807 r. do kraju zamienioną na trzy pułki piechoty: zabierał na swój żołd do Francyi; rozsypał wojsko polskie na garnizony zajętych przez siebie fortec pruskich (na koszt Prus); wreszcie, mimo że w

rzządzającej Radzie Stanu książę Józef Poniatowski był ministrem wojny: zwierzchnikiem wszelkich sił wojskowych polskich, saskich i francuzkich w Księstwie i przełożonym księcia był marszałek Napoleoński Davoust.

Wojskiem też własnem, polskiem, blyszczało na obszar ziem polskich i na

okrag Europy Wielkie Księstwo Warszawskie. 3-go Maja 1807-go roku orły polskie zaświeciły na wszystkich pułków sztandarach. Mundury własne zachowały charakter narodowy. 1-go stycznia 1809-go roku piechota liczyła 24.000 ludzi, z czego 8.000 (4-ty, 7-my i 9-ty pułk) były w Hiszpanii, przeszło 3.000 (10-ty i 11-ty pułk) w Gdańsku.

Inspektorem piechoty był szef sztabu generał Stanisław Fiszer.

1-go stycznia 1809-go roku jazda liczyła 5.500 żołnierzy. Inspektorem jazdy był generał Aleksander Roźniecki, równie jak Fiszer wślawiony bohaterską służbą w Legionach.

Artyleryę tworzyły trzy bataliony. Ludzi około 2.800, dział 242. Inspektorem był Francuz, generał Pelletier.

Koszt był stosunkowo ogromny, środki wyczerpanego i wyniszczonego kraju nader małe. Burzono się na Napoleona, burzono się na ciężar podyktowanej przez

niego armii; ale ogół ludności widział w tem wojsku swoje wszystko: swoje nadzieje i swoje prawa, swoje dziś i swoje jutro; rozumiał, że to wojsko mówi o Polsce świata, tak, jak ono mówi o niej dziś. Gdy szwoleżerzy szli do Francyi kompletować pułki: Warszawa żegnała ich wołaniem: „Bądźcie bohaterami! Na was spoczywa nadzieja nasza!”

Napoleon udaje się do Hiszpanii. Rusza na Madryt.

Tu odbędzie się najsłynniejszy czyn polskiego żołnierza XIX-go wieku; czyn drobny i mały, który jednak zaćmił w wiedzy świata sławę Kircholmu i Chocimia i obok wyprawy wiedeńskiej, aż do Waszych czynów, Legioniści 1914-go i 1915-go roku, błyszczał głównem światłem na szyszaku polskiego rycerza; So-mo-Sierra.

Szły pułki polskie do Hiszpanii wraz z armią francuzką. Szła Legia nadwiślańska, dziecko pieszej pół-brygady polskowłoskiej Grabińskiego i ułanów Roźniczekiego. Składała się z trzech pułków dwubatalionowych, z jednym na całą Legię batalionem w depot. Liczyła w całości 5.880-ciu ludzi, batalion po 840-stu. Mundur stanowiły kurtka granatowa z żółtym rabatem, spodnie białe, czarne kamasze, czako francuzkie czarne z białemi sznurkami i złotem słońcem. Dowódcą legii, która z Legionów wyszła i legiońskich wielu miał oficerów, był Józef Chłopicki. Duch tych pułków był duchem Legionów: bitwa i śmierć były im chlebem powszednim. Kawaleryę legii stanowił regiment ułanów, sławą nieśmiertelną okryty pod Hohenlinden, od lat dziesięciu zaprawiony i zdziczały w boju aż do okrucieństwa; nosił numer 1 lansyerów, 7 szwoleżerski. Dowodził nim Jan Konopka. Rabaty mieli żółte, trójbarwne proporce u

lanc. „Piekielni pikadorzy“ zwali ich Hiszpanie. Boje z nimi do dziś są pierwszym zaszczytem pułków angielskiej kawalerii, mających Hiszpanię w tradycyi. Był to pułk ułanów najwyższej wprawy bojowej.

Pod Tudelą, pod Saragossą szalały boje, których opisy krwó ścinają w żyłach, boje bezprzykładne, czerwoną chwałą męstwa szatanów okrywające polskiego żołnierza. Wreszcie droga do stolicy Hiszpanii była otwarta: zamykał ją tylko wąwóz Somo-Sierry.

Wódz hiszpańskich insurgentów, San Juan, wąwóz i przełęcz Somo-Sierra, we wzniesieniu 300 m., ze ścianami 600 do 800 m., zastawił jedną baterią czterech dział na przełęczy, drugą 2000 m. przed przełęczą dwie w zakrętach gościńca, stoki wzgórz obsadził strzelcami, wąwóz zabezpieczył na kilkaset kroków przed pozycją głębokim rowem. Napróżno piechota, artylerya i kawalerya francuzka

parły się naprzód. Zawalono wprawdzie rów, ale pod ogniem hiszpańskim nie zdołano sforsować wąwozu. Cała obecna przy nim armia Napoleona, 40.000 ludzi (250.000 wogóle weszło z nim do Hiszpanii) zatrzymała się. Wtem w ogniu dział San Juana, wśród deszczu kul, pojawił się sam cesarz.

Towarzyszył mu prócz świty trzeci szwadron szwoleżerów gwardyi, pod zastępczą komendą Jana Koziatulskiego, szefa szwadronu drugiego. Na meldunek, że akcyja w wąwozie jest niemożliwa, uderzył ręką po siodle i krzyknął: „Jakto?! Niemożliwa?! Nie znam tego słowa!“ — I rozkazał szwadronowi szwoleżerów wziąć szarżą Somo-Sierre, wołając: „Nie powinno być nic niemożliwego dla moich Polaków!“

40.000 kul karabinowych i 20 kul z armat szło na minutę. Gdy adyutant cesarza, hrabia Filip Segur, przypędził z rozkazem przed szwadron, zawołał mu gene-

rał francuzki Pire: „Zobacz sam! Sam dyabeł, chociaż siedzi w ogniu, tam nie ukąsi!“

Generał jazdy Montbrun wydał okrzyk zgrozy.

„W każdym innym wojsku — pisze Segur — byłoby to wzniesło trwożę, wahanie; ale nie w tych bohaterskich Polakach“.

Kozietulski ruszył z kopyta. Stu ludzi za nim. Segur z dobytą szablą poprzedzał ich, lecz padł raniony. Z krzykiem: „Niech żyje cesarz!“ gnali szwoleżerowie gwardyi Kozietulskiego. Wiedli ich oficerowie: Rudowski, słynny z wojen poprzednich, kapitan jazdy Dzewanowski, Krzyżanowski, Piotr Krasieński, Rowicki. Za szwadronem gnał wracający z rekonesansu porucznik Niegolewski z plutonem ludzi. Wśród ryku dział i wrzawy bojowej padali jeden po drugim oficerowie od kul, bagnatów, kolb, szpad i sztyletów, padali na armaty żołnierze. Lecz bateria po bate-

ryi braną była tym wściekłym niesłychanym, bezprzykładnym, niepamiętnym, szalonym atakiem. Jeden oficer po drugim brał komendę, nim sam runął z konia lub z koniem. Ostatnią 4-tą baterię zdobył nadbiegły Niegolewski. Zwalił się pod nim koń zabity. Dwa strzały wprost, dziewięć pchnięć bagnetami otrzymał. Kilku siedzących na koniach, trupy i rannych zalała fala rozżartych piechurów hiszpańskich. Wawóz był wysieczony szablami polskimi. Artylerzyści leżeli obok umilkłych armat. Impetem gromu przemknęła setka polskich jeźdźców 2500 metrów przestrzeni. Zginęło czterech oficerów, czterestu żołnierzy; dwóch oficerów, dwudziestu sześciu żołnierzy otrzymało ciężkie rany; kilku tylko nie odniosło rany żadnej. Armat szesnaście zdobyli.

Droga do Madrytu była otwartą: Hiszpanie pierzchli.

„Uznaję was za najdzielniejszą kawalerię świata!“ — rzekł Napoleon, dojecha-

wszy do tych lekkokonnych, których odbili Hiszpanom nadbiegły pierwszy szwadron ich pułku i piechota francuzka. Niegolewskiemu, blizkiemu śmierci, kazał przypiąć legię honorową. Nazajutrz podczas parady wołał do szwoleżerów: „Cześć dzielnym pomiędzy dzielnymi!“ Powtórzył to cały korpus marszałka Victora, rozwarłszy się przed jadącymi szpalerem.

Ułan polski okrył się sławą nieśmiertelną.

Kastylia, Madryt spieszyły z poddaniem się orłom Wielkiej Armii. Walczyli dalej Polacy. W awangardzie jak zawsze, w Sierra Morena, napadnięci przez zradę na biwaku „piekielni pikadorzy“ przez ośm pułków jazdy hiszpańskiej, stracili 200-stu ludzi i sztandary, wyszywane przez Józefinę, żonę Napoleona, nim się wysiekli z opresyi. Niedługo potem powściekłych jeszcze walkach, wściekli żółci

ułani Legii Nadwiślańskiej w Va-de-Peñas „kapali w winie“ wierzchowce.

Opuścił Napoleon Hiszpanię, pozostawiając marszałków. Walczyły polskie pułki dalej, aż do 1811 roku, w daremnej, bezcelowej, straconej wojnie, grobie ich życia, polu chwały, „ratując honor Francyi“, w jeden pułk żółtych ułanów rozbijając trzy pułki angielskiej jazdy z tysiącem niewolników i sześciu wziętymi działami; ze stratami w okrutnych niewolach hiszpańskiej i angielskiej, aż wreszcie poszli na „drugą wojnę polską“ z nad Ebro i Tagu nad Niemen i rzekę Moskwę — na gorszą i bardziej straconą wyprawę rosyjską.

Ale podczas kiedy część wojsk polskich, wcielona w armię napoleońską i dołączone do niej pułki Księstwa Warszawskiego wojowały Hiszpanów: porwała się nowa wojna z poduszczeń i ze subsydyami Anglii przeciw Napoleonowi, wiedzona w Bawaryi, Włoszech, Galicyi i Księstwie

Warszawskiem, później w Austrii, w której wszystkie siły Poniatowskiego zbroczyć się miały krwią, tem boleśniej, że w wielu razach Polak przeciw Polakowi musiał walczyć. Wówczas to odbyła się 19 kwietnia 1809 r. pamiętna bitwa pod Raszynem, niepomyślna w skutku, a jednak wieńcząca skroń księcia Józefa pierwszym liściem tego świętego wawrzynu, którego liściem ostatnim był bój nad wodą Elstery. Tam książę, zsiadłszy z konia, z lulką w zębach i karabinem w rękach, prowadził do ataku, osobiście batalion piechoty, walcząc jak prosty żołnierz w Borku Falenckim, nieopodal Warszawy. Warszawa kapitulowała. Pod Warszawą toczyły się walki zacięte.

Z drugiej strony w Wielkopolsce operuje Zajączek, Dąbrowski i Wybicki formują w Poznańskim legię i wiodą ją w bój w liczbie 7.500 ochotników, wyrosłych nagle, pod promieniem patriotyzmu.

6-go lipca 1809-go roku zwycięstwo pod

Wagram rostrzygnęło o wojnie. Przyczynił się do decyzji polski pułk lekkokonných gwardyi, ten sam, z którego trzeci szwadron unieśmiertelnił się pod Somosierrą. Ułani ci walcząc z przeciwną jazdą wpadli na galicyjskich ułanów księcia Szwarzenberga. Zahuczało od: „psiakrew z synami!“ i t. p. Od tych czas ułani polscy przy Napoleonie otrzymali lance, wydzielali je bowiem rodakom swoim pod Wagram i tą „polską bronią“, córką kopij husarskich, walczyli jak zatraceni dyabli.

W kampanii tej pierwszy raz zadźwięczało nazwisko Józefa Dwernickiego, nieporównanego później dowódcy jazdy, następcy Dziewanowskiego, poprzednika Beliny.

Dnia 14-go października 1809-go roku zawarty w Schoenbrunie pod Wiedniem pokój wcielał całą Zachodnią Galicyę, Kraków, Sandomierz, Lublin i Zamość z ziemiami do Wielkiego Księstwa Warszawskiego, 960 mil kwadratowych i pół-

tora miliona mieszkańców. Pienili się o to Moskale, którym gębę zatkał Napoleon okręgiem, „krajem“ tarnopolskim (120 mil. kwadr. i 400.000 mieszkańców). Natychmiast nakazał Napoleon powiększyć armię Księstwa do 60.000 ludzi i fortyfikować Modlin, Toruń, Pragę i Zamość.

Szła druga wojna polska. Stosunki z Rosją przeżyły się coraz bardziej. Pod okiem cara rozwijało się mimo nędzy ekonomicznej Księstwo Warszawskie w kierunku wojskowym z niebywałą energią. Jakikolwiek były przyczyny nieporozumień, a było ich wiele, dnem tych nieporozumień była kwestya polska. Napoleon nie chciał podpisać traktatu, którego pierwszym punktem na żądanie carskie były słowa: „Królestwo Polskie nie będzie nigdy odbudowaniem“. Zgadzał się tylko na to, że nie będzie do odbudowania Polski dążyć. Ale otaczał opieką centrum Polski: Księstwo Warszawskie.

Rosya postanowiła zjednać sobie Pola-

ków obietnicami, „mirażem wskrzeszonego Królestwa“, z carem jako królem polskim na tronie. Książę Adam Czartoryski, niegdyś druh cara, człowiek zresztą wysokiej prawości, szlachetności, pełen patriotyzmu, pierwszy mąż stanu w kraju, ale polityki rosyjskiej, usiłuje nakłonić Poniatowskiego na stronę Rosyi. Książę Józef odmawia. Spieszy do Paryża i zwraca uwagę Napoleona, że Rosya dąży do zagarnięcia Księstwa Warszawskiego, aby zniszczyć to jądro polskości, zdeptać idee polską do ostatka, wymazać imię Polski i słowo Polacy z historii i z karty Europy i zagarnąć tą część zaboru.

Późno z wiosną 1812-go roku wyruszył Napoleon z olbrzymią na owe czasy, przeszło pół milionową armią. Wielkie Księstwo Warszawskie dawało mu na początek 22.000 ludzi; później siła ta wzrosła do 62.000, nie licząc Legii Nadwiślańskiej i szwoleżerów gwardyi, co czyniło około

70.000 polskiego żołnierza*). Ogromną część tej armii stanowiła konnica (25.000), którą Napoleon uważał za najsposobniejszą do rozpraw z kozakami.

Napoleon zdawał sobie dokładnie sprawę, czem w wojnie z Rosją mogą być Polacy. Ale daleki już od swojej republikańskiej młodości, od demokratycznych idei, od wolnościowych idei i pojęć, kierując się polityką chwiejną i niezdecydowaną, agentom swym polecał budzić w Polakach zapał, ale nie zapewniać ich o niczem, nie dawać zobowiązań i gwarancyj. Zamiast też pozyskać cały naród i osiągnąć ogólne powstanie, zjednał sobie tylko częściowo stronników, a znaczny odłam Polaków otwarcie grawitował do Rosji.

Polskie wojsko rozdzielone było po różnych korpusach Wielkiej Armii; jeden tylko ściśle polski korpus wiodł Poniatowski, 36.000 ludzi i 74 działa.

*) Niektórzy autorowie podają siłę polską w 1812 roku na 87.000 ludzi.

Straszna ta wojna dała pole żołnierzowi polskiemu do wykazania niespożytego męstwa i żelaznej wytrwałości, a zapał narodowy objawił się w niej szeregami ochotników, którzy z Korony, z Litwy i z Ziem Ruskich pod srebrne orły polskie spieszyli. Pierwsze większe spotkanie z Moskalami miał 3 pułk ułanów pod Mirem, gdzie wyrąbał się z pierścienia pięciu pułków kozackich. Pod Sienikowem przeciw kolosalnie przeważającej sile konnicy 3 i 16 pułk ułanów cztery dziesiąci szarż wykonały jedną po drugiej.

Siódmego września zawrzała po wstępnych kilkudniowych bojach owa słynna bitwa pod Borodino, która otwarła Napoleonowi drogę do Moskwy. Okryły się tam chwałą przedewszystkiem pułki kawalerii polskiej, a zwłaszcza 14 pułk, dwa szwadrony kirasyerów Stanisława Małachowskiego. „Runęli, jak ongiś ich przodkowie na poblizkiem polu kłuszyń-

skiem*), o dziedzice polskiej hussaryi, pod żelazną zbroją żywiący ich żelaznego ducha" — mówi o nich historyk Maryan Kukiel. Szarża ich przeżyła szalę krwawego zwycięstwa na stronę Francuzów. Ludzie i konie „leżeli warstwami po sześciu i ośmiu“. Około 100.000 poległo z obu stron. Napoleon stłumiał lzy, przejeżdżając pole bitwy.

Zasiadł na koniec na stolicy carów rosyjskich, na Kremlu. Lecz Moskwa z rozkazu gubernatora Roztopczyna zapłonęła olbrzymim pożarem. Po trzech tygodniach wyruszał Napoleon z powrotem w 90.000 ludzi, z 600 działami, niezliczonym tabor-em maruderów i ludności cywilnej za sobą około 50.000. Czuł on, że tabor ten będzie jego kulą u nogi, jeśli nie zguba; czuł on, że właściwie na ten tabor powinien być „obrócić armaty“ — jednak włókł

*) Pod Kłuszynem (610 r.) pobił Moskali hetman Żółkiewski.

tę kolumnę bezprzykładną w dziejach armij i wojen, włókł ją nad Berezynę i dalej. Okropny był ten odwrót wśród śniegów i ścigających wojsk i hord rosyjskich. Ludzie marzli tysiącami odrazu (w jedną noc zmarzło 10.000 Neopolitańczyków króla Murata; żołnierze hesscy, otoczywszy wieńcem młodego swego księcia panującego na postoju nocnym i zasłaniając go sobą od wiatru, zamarli na śmierć wszyscy, w liczbie kilkuset). Całe oddziały żywiły się często padliną końską, lecz były wypadki, że pożerali trupy, że jeńcy pożerali się z głodu nawzajem, jak ludożercy.

Przeprawa przez Berezynę dokonała reszty. Trupami Wielkiej Armii zasłane były śniegi stepów rosyjskich. W końcu trzymało się razem dwu królów (Murat król Neapolu i Eugeniusz Beauharnais, wice-król Włoch), dziewięciu marszałków, kilkunastu generałów i kilkuset gwardzistów.

Jeden jedyny żołnierz polski wytrzymał mrozy, potrafił wywieść z rosyjskich śniegów armaty, najmniej stosunkowo postradał zmarłych i maruderów.

Walczył on i osłaniał stopniącą Wielką Armię, nieustraszony i pełen poświęcenia, z Poniatowskim, a później i Dąbrowskim na czele.

Poniatowski, który przywiódł do Warszawy około 8.000 żołnierza, usiłował w Warszawie podnieść tę siłę, lecz starodawną modą wydany przez Radę Generalną uniwersał: „Szlachto polska! do koni i oręża!“ — nie wydał owoców. Czterystu tylko szlacheckich jeźdźców zgromadziło się na punkcie zbornym pod Łowiczem; natomiast chłopci dali znakomity materiał wojskowy.

5-go lutego 1813-go roku opuścił Poniatowski Warszawę, aby już do niej powrócić w trumnie. Ruszył on ku Krakowu napierany przez Rosyan i Szwarcenberga.

Niestrudzony stary Henryk Dąbrowski w Wielkopolsce stwarzał nowe zastępy.

Poniatowski z hucem swoim przeprowadzony do Francji, jako korpus III wcielony został do Wielkiej Armii. W połączeniu z dywizją Dąbrowskiego i szczątkami poległońskimi razem do 25.000 Polaków. Napoleon cofał się pod Lipsk, party wskutek klęsk, ponoszonych przez swoich marszałków.

Bitwę pod Lipskiem nazwano „bitwą narodów“; na owe czasy była to bitwa olbrzymia.

Poniatowski dowodził w niej korpusem liczącym do 17.000 ludzi.

Od 12-go października rozpoczęły się walki. Za niesłychane bohaterstwo, 17-go na polu walki Napoleon mianował ranionego w rękę księcia Józefa Poniatowskiego marszałkiem Francji. Książę wymówił sobie mundur dotychczasowy polski i tytuł naczelnego wodza polskiego. „Podziękujmy cesarzowi, że nas takim jak Poniatow-

ski zaszczycił kolegą“ — wyraził się marszałek Macdonald, dowiedziawszy się o nominacji.

18-października szala zwycięstwa przechyliła się stanowczo na stronę koalicji. Napoleon postanowił opuścić Lipsk i cofać się ku Francji. Macdonaldowi i Poniatowskiemu, który miał koło siebie jeszcze 3.000 ludzi, polecił osłaniać odwrót.

Śmiertelnym bojem walczył książę. Wysłany za wcześnie most na Elsterze odciął go wraz z częścią armii od cesarza i zagroził drogę ocalenia. Walcząc jak prosty żołnierz, szarżując na czele garstki swojej kawalerii, ranny ponownie nie chciał się poddać i słaniając się na siodle przepłynął rzekę Pleisse; dosięgnięty kulą raz jeszcze, tym razem śmiertelnie, skoczył w pław w wezbraną Elsterę, zerwany prądem z siodła, zsunął się w nurt i utonął. Ostatnie jego słowa, które otaczający go oficerowie przekazali świętej pamięci polskiej były: „il faut mourir en brave“ —

(trzeba umrzeć mężnie) — i te, wykute na wieczność w sercach polskich: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam“.

Tak zginął ostatni hetman polski, rycerz Polski bez trwogi i zmayı, godny i prawy następca Czarnego Zawiszy i Żółkiewskiego.

Kongres wiedeński 1815-go roku załatwił „kwestję polską“ w myśl cara Aleksandra. Wolnym pozostał Kraków z 23½ milami kw. okręgu, pod protektoratem państw rozbiorowych, jako Rzeczpospolita Krakowska. Tam w 1817-ym roku pochowano sprowadzone z Warszawy zwłoki Poniatowskiego, w 1818-ym zmarłego w Solurze w Szwajcaryi Kościuszkę.

Kongresem wiedeńskim zamknęła się epoka Polski, pod względem działania polskiego żołnierza jedna z najobfitszych w czyn, epoka, będąca podstawą i przyczyną jej dalszego kształtu i ducha, epoka błyszcząca od bohaterskich imion i boha-

terskich ruchów zbiorowych. Przez lat 20 wysiłek przeciw rosyjski polski był trwały i jako wyraz woli narodu w przeważnej mierze powszechny.

Smutny swoją małością zwycięzca wielkiego Napoleona dnia 27 listopada 1815 r. podpisał *Ustawa Konstytucyjną* dla Królestwa Kongresowego Polskiego (2.312 mil kwadr.) „po wieczne czasy“ złączonego z Rosją. Wojsko polskie zachowało swoją odrębność, mundur własny i ustrój; poddane jednak zostało pod naczelną komendę złej pamięci Wielkiego Księcia Konstantego, carskiego brata. Pierwsze z waleczności, pod jego okrutną ręką stało się pierwszym w Europie ze sprawności i wyćwiczenia. Była to armia wzorowa, „Parade-Armee“ w najwyższym tego słowa znaczeniu, która w danej chwili w ręku takiego wodza jak Kościuszko, Dąbrowski, lub Poniatowski byłaby dokazała cudów na polu walki — niestety nie tylko podniosłego jak Kościuszko, nie tyl-

ko wytrwałego i mądrego jak Dąbrowski, nie tylko bohaterskiego jak Poniatowski nie znalazło wodzów, którzy je wraz z całym krajem własnymi dłońmi w przepaść wtrącili.

Moskale nie przebaczyli Polakom ich udziału w wojnie 1812 r.; całą siłą żądano zemsty i dążono do niej. Car Aleksander nie chciał wprost odjąć, ale szukał sposobów odebrania Polakom nadanej pod naciskiem Europy konstytucji. Wówczas, oprócz legalnej opozycji sejmowej, poczęły się w obronie praw i interesów narodowych tworzyć związki tajemne, a jednym z twórców ich był znowu Henryk Dąbrowski, stojący już u progu śmierci (zmarł w 1818 r.) i z jego rąk podjął myśl nieśmiertelnej pamięci męczennik polski major Waleryan Łukasiński. Z jego ducha powstało *Towarzystwo Patriotyczne Narodowe*.

Łukasiński i towarzysze jego zostali uwięzieni i skazani na katorgę. Łukasiński

do końca długiego życia był męczennikiem myśli narodowej polskiej. Rządy następcy Aleksandra I, Mikołaja I (1825—1855), rozpoczęły się od prześladowań wywołanych rewolucją petersburską Pestla, Rylejewa i Bestużewa. Z rewolucją tą stańło w związku Towarzystwo Patriotyczne Narodowe.

Parcie przemocy rosyjskiej na wewnętrzne życie Kongresówki wywołało powstanie listopadowe, ową regularną samoistną wojnę polsko-rosyjską, akt woli do niepodległości, akt trzeci wielkiej tragedji: powstania Kościuszki, Legionów, powstania styczniowego, którego akt piąty, oby ostatni, krwawi się przed naszymi oczyma.

Zła wola i okrucieństwo rosyjskie, dające się coraz silniej czuć życiu narodowemu, wyzwolenie Grecji z pod przemocy tureckiej, rewolucja paryska i belgijska w 1830 r., dały hasło. Założona przez Wielkiego Księcia Konstantego w Warsza-

wie szkoła podchorążych z instruktorem Piotrem Wysockim na czele pierwsza chwyciła za broń. 29-go listopada w nocy, ośmnastu cywilnych spiszkowych, pośród których znajdował się późniejszy słynny poeta Seweryn Goszczyński, pod wodzą Ludwika Nabiela-ka uderzyła na Belweder, mieszkanie Konstantego; 160 podchorążych z Wysockim na czele natarło na koszary trzech pułków gwardyi konnej na Solcu. To był początek powstania.

Królestwo, liczące 4,000.000 mieszkańców, posiadało 28-tysięczną armię, podnieść ją mogło do 100.000; Mikołaj przeznaczył na zgniecenie rewolucyi 150.000 żołnierza i 400 armat.

Armia polska skoncentrowała się między Pragą a Siedlcami. Na lewym brzegu Wisły dowództwo otrzymał generał Stanisław Klicki, Warszawę osłaniał Józef Dwernicki, w Siedleckiem stanął generał Franciszek Żymirski.

Rosyanie, dowodzeni przez generała rosyjskiego, Niemca ze Śląska, Jana Karola Dybicza (zapewne Diebitsch), maszerowali linią od Kowna na północy do Uściługa na południu. Celem ich było wzięcie Warszawy. Armia Dybicza składała się z około 86.600 piechoty, 22.800 jazdy, 4.000 Kozaków, razem 114.000 ludzi z 336 armatami; rewolucya wystawić mogła przeciw 39.300 piechoty, 16.320 jazdy, 136 dział, 3.600 artylerzystów — ogółem 59.220 wojska.

Pierwsze starcie odbyło się między generałem Geismarem a Dwernickim, pod Stoczkiem, w którym Dwernicki pobił Rosyan, zabrał im działa i jeńców i obudził wiarę w powodzenie powstania.

(„Grzmia pod Stoczkiem armaty,
świecą białe rabaty,
a Dwernicki na przedzie
na Moskale rej wiedzie...”)

Jazda polska 31-go roku okazała się godną Napoleońskich ułanów.

Nie zdoławszy przerwać komunikacji Żymirskiego z główną siłą polską, co było zadaniem Geismara, Dybicz maszerujący po lewym brzegu Bugu, po utarczkach pod Kałuszynem i Dobrem, posuwał się naprzód. Dnia 19-go lutego zetknęły się korpusy Pahlena i Rosena z dywizjami Żymirskiego, Szembeka, Krukowieckiego i Skrzyneckiego pod Wawrem. Padło 6.000 Moskali, 3.000 powstańców, pomimo to jednak pod przeważającym naporem cofnąć się musieli Polacy pod Grochów.

Dybicz pojawił się pod Grochowem w 100.000 ludzi i 300 armat. Armia polska pod wodzą Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka liczyła 30.000 ludzi, 80 dział.

W bitwie tej unieśmiertelnił się czwarty pułk piechoty, „czwartacy“.

Chłopicki, po cywilnemu, w angielskim szarym cylindrze i piaskowym surducie, przybyły na pole walki z miasta, wydał rozkazy; dzielność jego osobista

i dzielność dowodzonego przezeń wojska były już blizkie tryumfu nad więcej niż trzy razy przeważającym wrogiem. Lecz naprzód padł od kuli armatniej mężny Żymirski, potem ranny w obie nogi granatem runął z koniem Chłopicki; Radziwiłł, stojący z dala, stracił zupełnie głowę, a lwia odwaga Skrzyneckiego nie zapobiegła niepowodzeniu. Nie pobite, ale przeparte cofnęły się pułki polskie do Warszawy, tracąc w zażartej walce 7.000 zabitych, rannych i niewolników, na 9.000 Moskali.

Radziwiłł złożył dowództwo; oddano je Janowi Skrzyneckiemu, spodziewając się wiele po jego mężstwie wstawionem już w wojnach Napoleońskich i okazanem pod Grochowem.

Lecz mężstwo tego generała na polu walki nie stało w żadnej proporcji ani z jego energią, ani z jego zdolnościami, a zapął z jakim pod Grochowem walczył z karabinem w rękę, nie stał w żadnej

proporcji do ufności w siebie i w siły powstania. Stanęli obok niego wprawdzie dwaj wybitni generałowie, żaden z nich jednak nie zastąpił braków naczelnego wodza; Ignacy Prądzyński, kwatermistrz armii, genialnych swych planów strategicznych nie miał siły w czyn wprowadzić, Wojciech Chrzanowski, szef sztabu, nie wynagrodził skrupulatną pracą niedostatku potrzebnego talentu.

Dybicz, który sądził, że w kilku tygodniach złamie powstanie, przekonał się po bitwie pod Grochowem, że zadanie to jest o wiele trudniejszym, niż myślał; nie był też przeciwnym, aby cała akcja zakończyła się układami. Skorym do układów był też Skrzynecki. Lecz Rząd Narodowy stał twardo przy dalszem prowadzeniu rewolucji, a gdy Dybicz cofnął się na leże zimowe nad ujście Wieprza do Wisły, ku granicy litewskiej, postanowiono korzystając z chwili wywołać powstanie na Wołyniu i wysłano tam Dwer-

nickiego w 6.000 ludzi z kilkunastu armatami.

Dwernicki, świetny wódz jazdy, ocalił Puławy, po potyczce pod Kurowem zajął Lublin, pobił generała Ruedigera pod Porzykiem i Boremlem, przeprawiwszy się przez Bug, i dotarł do Beresteczka (słynnego zwycięstwem Jana Kazimierza nad Chmielnickim). Lecz pod Lublińcami 27 kwietnia otoczony przez przeważającą moc, przedarł się do Galicyi i złożył broń. Powstanie na Wołyniu nie wybuchło.

Pomysłowość Prądzyńskiego rozbijała się o niezdolność do stanowczego działania u Skrzyneckiego. Zwycięstwa rozpoczęte 30-go marca w nocy ponownie w okolicy Wawru nad Geismarem, pod Dębem Wielkim nad Rosenem, 10-go kwietnia walne zwycięstwo pod Iganiami, nie przyniosły należytych owoców. Skrzynecki mogąc rozbić nie rozbił Dybicza, owszem, przeceniając jego siły, cofnął się znów pod Warszawę. Prawda, że cholera

dziesiątkowała mu armię, a nadto zdawało mu się, że można brać na seryo oczekiwaną „interwencję“ Europy.

Dybicz skoncentrował się, zajął Siedlice, zrozumiał, że mężstwo polskie nie zastąpi braków strategii u komendanta i czekał wydarzeń. Tymczasem myśl generała Prądzyńskiego i Chrzanowskiego ataku na rozłożone w okolicy Łomży gwardye przybyłe z Petersburga celem paradnego wejścia po wygranej do Warszawy, myśl, która miała w dalszym ciągu plan wdarcia się na Litwę i wywołania tam powstania: spełzła na niczem wskutek fatalnie opieszałego i bojaźliwego działania naczelnego wodza. Gwardye, 22.000 ludzi, uszły do Tykocin. Skrzynecki ruszył się teraz naprzód, ale zmieszał się ruchami Dybicza, cofnął pod Ostrołękę i tam nie spodziewając się ataku w tej mierze, jak on nastąpił, pobity został krwawo mimo walecznego oporu i osobistego mężstwa. Padło 200 oficerów, 8.000

żołnierzy polskich. Ten dzień, 26-go maja był dniem przełomowym dla rewolucyi listopadowej.

I znów nastąpił odwrót ku Warszawie głównego korpusu, podczas gdy uprzednio posłanemu na Litwę generałowi Chłapowskiemu posłał Skrzynecki w pomoc generała Giełguda z dywizją. Powstanie litewskie miało ratować położenie. Generała Jankowskiego wyprawiono nad Wieprz, aby Chrzanowskiemu mającemu śladem Dwernickiego wywołać powstanie na Wołyniu usunął z drogi Ruedigera. Jankowski Ruedigerowi niedołącznie pozwolił uciec i sparaliżował ekspedycję Chrzanowskiego. Na Litwie, gdzie powstańcy miejscowi zdobyli Rosienie, Telsze i Szawle, Giełgud z Chłapowskim podstąpili pod Wilno (19-go czerwca), lecz zostali odparci, poczem, 13 lipca, Giełgud i Chłapowski przeprowadzili wojsko przez granicę pruską i złożyli broń. Żołnierze wzięli to za zdradę. Giełgud

padł zastrzelony przez oficera Skulskiego.

Towarzyszający Giełgudowi i Chłapowskiemu dzielny generał Dembiński nie podeszedł ich torem. Z 3.500 żołnierzy, przy 450 nabojach i 100 złotych w kasie, ruszył naprzód, rozbiwszy oddział Rosyan i zabrawszy im 6.000 ładunków i 500 dukatów, po niesłychanych trudach i niebezpieczeństwach, przebywszy blisko 100 mil, przybył do Warszawy ze swoim hufcem, strojnym w najfantastyczniejszą odzież, uzbrojonym od karabinów aż do pugałów, z taborem przedziwnej konstrukcyi i z orszakiem jeńców rosyjskich, wśród których znajdował się generał. Warszawa witała Dembińskiego owacyjnie. Jego stumilowy marsz z głębi Litwy należy do tych czynów fantazyi, animuszu i zdolności wojennych u Polaków, których świetny wyraz da marsz Piłsudskiego na Kraków.

Nieczynność Skrzyneckiego, oglądają-

cego się na zagranicę doprowadziła do wybuchu rozruchów w Warszawie i złożenia go z godności dowódcy. Rząd Narodowy ustąpił, a Sejm oddał rodzaj dyktatury generałowi Krukowieckiemu. Krukowiecki wysłał 20.000-ny korpus na prawy brzeg Wisły przeciw Rosenowi, pod dowództwem Ramorina, Paskiewicz zaś, następca zmarłego marszałka Dybicza, przystąpił do oblężenia Warszawy. 80.000 Moskali z 400 działami rozpoczęło szturm do miasta bronionego przez 30.000 ludzi pod wodzą Dembińskiego i Umińskiego. Wówczas to bohaterską śmiercią zginął na Woli generał Sowiński ze słowami: „Polak nie poddaje się, jak tylko Bogu!“

Krukowiecki, bez upoważnienia, szukając układów, na ręce Paskiewicza poddał carowi całą Polskę bez żadnych zastrzeżeń i warunków. Warszawa kapitulowała. Ostatni wódz naczelny Rybiński 5-go października pod Brodnicą we 20.000

wojska złożył broń przeszedłszy granicę pruską, Ramorino złożył broń w Galicyi.

Powstanie, o którem piszą fachowi europejscy krytycy wojskowi, że żadna rewolucya nie miała nigdy tylu szans powodzenia i zwycięstwa, przez nieudolność i niewiarę wodzów upadło. Car Mikołaj I. rozpoczął represye straszne. Samorząd i samoistność Królestwa leciała w drzazgi. 45.000 polskich rodzin szlacheckich litewsko-ruskich wydalono w stepy czarnomorskie, besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie. Rozpoczęły się prześladowania religijne, oświaty (uniwersytety w Warszawie i Wilnie zamknięto), rusyfikacye, konfiskaty majątków, nastąpiła era systemu Mikołajewskiego, który w głębokiej wrył się pamięci, a którego symbolem było wybudowanie z nakazu cara cytadeli warszawskiej, z armatami obróconemi na miasto.

Ogromna emigracya runęła z kraju za granicę, zwłaszcza do Paryża. Lecz ofi-

cer Józef Zaliwski natychmiast w 1833-im rozpoczął dnia 19/III partyzantkę przeciw Rosyi w Lubelskiem, od strony Prus pod Warszawę z małym oddziałem posuwał się młody Artur Zawisza; Zaliwskiego uwięziono w Galicyi, dokąd się cofnął, Zawiszę powiesili Moskale. Mimo to Michał Wołłowicz próbował prowadzić partyzantkę na Litwie; zginął również na szubienicy. Te próby wywołały konferencje w Muenchen-Graetz, we wrześniu 1833 r., których rezultatem było oddanie Republiki krakowskiej, jako rozsadnika idei rewolucyjnych, w ręce reprezentantów trzech zaborów.

Jednak myśl polska antyrosyjska nie zasnęła: w 1846 roku powstał ruch pod wodzą generała Ludwika Mierosławskiego. Ruch ten nie dał żadnych rezultatów, ale pociągnął za sobą straszliwe następstwa.

Rok 1848 znowu jest świadkiem rewolucyjnych, antyrosyjskich zamierzeń. Po-

czątek powziął w Berlinie. Na czele stanął Mierosławski, lecz spotkanie miał on nie w zaborze rosyjskim, ale w Wielkopolsce. Pod Miłosławiem i Wrześnią odbyły się większe potyczki. Powstańcy złożyli broń.

W Wielki Czwartek 1849-go r. miało wybuchnąć powstanie na Litwie. Spiskowców skazano na deportację i katorgę. W r. 1850-ym jeszcze były czynne konspiracje wojenno-rewolucyjne w Warszawie.

Nie tylko jednak w ojczyźnie — i zagranicą emigracya polska marzy o dalszej walce z caratem. Jak kolumna ognista tego marzenia świeci największy duch polski Adam Mickiewicz. Powziął on myśl wskrzeszenia Legionów Polskich we Włoszech. Owe lata były w całej Europie czemś nadzwyczajnem; nazwano je „wiosną ludów“, zdawało się, że postać polityczna Europy zmieni się z gruntu. Mickiewicz sądził, że potrafi sprawę polską

wznieść na światło dzienne z pomocą rewolucyjnych prądów powszechnych. Powstał pod jego przewodem drobny związek Legionu, który wraz z osobą twórcy budził entuzjazm we Włoszech. Legioniści ci brali udział w wydarzeniach włoskich, aż do bitwy pod Novarą w 1849-ym roku.

Szukali wszędzie Polacy pomocy i sami szli, gdzie wolnościowe rozbrzmiewały hasła. Wsławiony dowódzca artylerii z 31 r. generał Bem, Henryk Dembiński, mianowany generałem oficer polski Józef Wysocki i wielu Polaków znaleźli pole starcia się z Moskalami i Paskiewiczem na równinach i w górach węgierskich w 48 r.

Mickiewicz jeszcze raz wkroczył na widowie, jako wódz duchowy rewolucyjnej antyrosyjskiej. W r. 1853-im car Mikołaj rozpoczął wojnę z Turcją. Anglia i Francja wystąpiły w jej obronie. Plany polityczne Anglii przeszkodziły wywołaniu

nowego ruchu zbrojnego w Polsce, którego emigracja żądała. Znow był projekt formacji Legionu, który niedoszedł do skutku. Rozpoczął się natomiast ruch organizacyjny wojskowy polski w Konstantynopolu. Pospieszył tam Mickiewicz z ideą swej duszy, która go już całego opanovała: nowej wojny o niepodległość Polski. Tam umarł.

Po śmierci Mikołaja I padło z ust jego syna Aleksandra II (1855—1881) owe słynne: „Żadnych marzeń, panowie!”

Po kilku latach względnego, przyduzonego spokoju, już w 1860-ym rozpoczęły się rozruchy manifestacyjne w Warszawie. 27-go lutego przyszło do katastrofy. Na tłum zgromadzony w ulicy z procesją i z pogrzebem jednego z wygnañców sybirskich, napadli z wyższego rozkazu kozacy. Porabali krzyż i bili nahaikami ludzi. Wszczęła się walka uliczna. Generał Zabłockij dał komendę, od

ognia padło pięć osób (pięciu poległych).

To był wstęp do powstania styczniowego, 1863-go roku. Rozjątrzenie i irytacja społeczeństwa rosły. Wyszedł na widownię margrabia Wielopolski, aby przynieść gorętsze żywioły, doradził carowi przymusową brankę wojskową. W nocy z 14-go na 15-go stycznia 1863-go roku brankę tą wprowadziły w czyn władze administracyjne, policja i wojsko. Tajne stowarzyszenia patriotyczne dojrzały: uchwalono dyktaturę wojskową Ludwika Mierosławskiego, przebywającego w Paryżu. Utworzył się Rząd Narodowy z hasłem: niepodległość Polski, Litwy i Rusi — z drugim: uwłaszczenie włościan Polski, Rusi i Litwy — i trzecim: równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania. Ruch był w najszerszym pojęciu ideowy, demokratyczny i ogólny —

za wolność naszą i waszą — wolność, równość i braterstwo.

Około 10.000 gorącej młodzieży i starszych patriotów, szlachty, mieszczaństwa i chłopów, zbrojnych, czem kto mógł: w sztucery, dubeltówki, kordelasy, szable, pistolety, rewolwery*), kosy i topory, ruszyło w lasy. Dojdzie ta partyzantka z czasem do 35.000 żołnierzy ochotników. Ruch objął równocześnie szeroki krąg dawnej Rzeczypospolitej. Wybijają się wodzowie. Zastyną bohaterzy.

Mierosławski przybył w połowie lutego na Kujawy, z oddziałem wychowalców zakładów wojskowych francuzkich, którzy mieli być instruktorami powstania. Rozbity pod Krzywosiądem i Nową wsią, kontuzjonowany, ustąpił z pola. W Sandomierskiem zastąpił Maryan Langiewicz. Stoczył on zwyciężkie potyczki pod Wąchockiem, Staszowem, Pieskową Ska-

*) Rewolwery były z góry nabijane, obracające się na osi, z sześciu kabzlami na panewkach.

ła, Małogoszcza, 10 marca ogłoszono go dyktatorem. Zwyciężył jeszcze pod Chrobrzą i Grochowiskami, lecz pragnąc się dostać w Lubelskie został uwięziony w Galicyi. Dowództwo reszty jego rozprószanego oddziału objął Czachowski i walczył jeszcze przez 8 miesięcy aż poległ pod Wierzchowiskami.

Na Podlasiu zasłynął Jan Heydenreich. Odnosił on zwycięstwa pod Chruśliną i Żyszynem. Leon Frankowski wyparł Moskali z Kurowa, zabrał 75.000 rubli i zdobył Kazimierz nad Wisłą. W Lubelskiem zwyciężył Jeziorański pod Kobylanką. Naczelnikiem sił zbrojnych w Podlaskiem mianował Rząd Narodowy Marcina Borelowskiego, syna murarza z Krakowa, który w ciągu siedmiu miesięcy stoczył 25 potyczek z wrogiem, często zwyciężkich, nim padł pod Batorzem. W jego oddziale zginął poeta Mieczysław Romanowski.

Obok Borelowskiego syn chłopski,

ksiądz Brzóska, działał i walczył, jak bohater. Zginął na szubienicy 24 maja 1865 r. w Sokołowie — „ostatni zbrojny żołnierz powstania“, zaprzysiągłszy, że póki żyć będzie, walczyć będzie, i dotrzymując tej przysięgi na czele konnego włościańskiego zastępu, wzięty zdradą w Sypiszkach.

Walczyli również najmeźniej Kurpie w puszczech swoich, pod Zygmuntem Padlewskim, który szalonym zapalem i odwagą porywał za sobą. Zwyciężył pod Myszyńcem. Rozstrzelany w Płocku.

Na Wołyniu działał Edmund Różycki, na Ukrainie Platon Krzyżanowski i Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta. Jednak powstanie trwało tam krótko, nie tylko nie poparte, ale zwalczane przez chłopów. Natomiast na Litwie rozlało się powstanie wielką pożogą.

Tam ksiądz Mackiewicz i Bolesław Kolyzko uchwycili za broń i chorągiew rewolucyjną. Stał obok nich Zygmunt Sierakowski. Porwali się chłopci Bitis, Łuka-

szynas, Pujdak. Pod Ginetydami i Rogowem pierwsze odniesiono zwycięstwo. Sierakowski objął naczelne dowództwo; miał 3.000 ludzi. Pod Birzami Moskałec otoczyli ich i po krwawej, zaciętej walce sparli z placu boju. Ranny Sierakowski dostał się do niewoli i wraz z Kołyszka powieszony został 27 czerwca w Wilnie. Ksiądz Mackiewicz powieszony został w Kownie w drugi dzień Bożego Narodzenia.

Na Żmudzi dowodzili powstańcami Romuald Traugut, Narbut, Wysłouch, Suzin, Konstanty Kalinowski, ostatni wódz litewsko-żmudzki, powieszony 22 marca w Wilnie.

400.000 wojska rosyjskiego tłumilo powstanie. Z Petersburga wysłany był jako wódz na Litwę hrabia Murawiew (Wieszatel), proszony przez carową ze łzami, aby przynajmniej Litwę uratował*).

*) Z początku w Petersburgu Polskę uważano za straconą.

Okrutna pamięć jego zamknęła się w jednym obrazie: szubienicy. Wspólnie z hrabią Bergiem, wodzem rosyjskim w Królestwie, rozstrzelali i powiesili 1.500 osób, a zesłali na Sybir 150.000 mężczyzn, kobiet i dzieci.

W połowie października 1863 r. na czele powstania jako dyktator stanął Romuald Traugut. Usiłował on pozyskać lud, połączyć luźne oddziały powstańców w armię regularną i nawiązać z pomocą księcia Władysława Czartoryskiego, łudzającego się liberalnemi frazesami Napoleona III, stosunki polityczne, zwłaszcza z dworem francuzkim, celem osiągnięcia interwencji europejskiej. Kierunek demokratyczny powstania zaznaczał się coraz więcej. W nowym Rządzie Narodowym, który tworzyli Krajewski, Żuliński, Toczyski i Jeziorański, a w którym czynni byli poeci Adam Asnyk i Józef Narzym-ski, źródło znalazły idee, które już nie opuszczą najszlachetniejszych serc pol-

skich. Traugut podtrzymywał znużone, wyczerpane, chylące się do upadku siły rewolucyjne polskie. W marcu uwięziono go w Warszawie, a 5-go sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej powieszono pięciu reprezentantów ostatniego Rządu Narodowego w Królestwie.

Lecz jeszcze nie umarło powstanie. Znow zostało smutne pół rycerzy żywych, to błogosławieństwo Polski, i z nich to wyszły „naczelnik miasta Warszawy“, Aleksander Waszkowski, energią swoją utrzymywał powstanie na Podlasiu, w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem, Kieleckiem, Płockiem, Augustowskiem, zdobywając współdział chłopów, który w Krakowskiem doszedł do 3.000 włościan. W czerwcu 1864-go r. powieszono dwu chłopskich wodzów w Lubelskiem: Flisa i Prężynę.

Wśród partyzantów tych okolic zastrykał Józef Hauke-Bosak, wywieziony dzieckiem do Petersburga i zruszczony, w

24-ym roku życia dla ogromnych zdolności mianowany pułkownikiem, który na odgłos mordów rosyjskich w Warszawie porzucił służbę i w randze generała Rządu Narodowego oddał się na usługi krwawe Ojczyźnie. Zrazu walcząc zwycięsko, pobity pod Opatowem i Witosławską Górą, rozбитo zupełnie, uszedł do Galicji. Zginął we Francji w 1871 r.

To były ostatnie drgnienia wojującej duszy narodowej. Upadło powstanie styczniowe — echo powstania Kościuszki. Nigdy chłop polski nie odegrał tej samoistnej bohatersko-patryotycznej roli, jaką odegrał pod Naczelnikiem z Raclawic i w Styczniowej Rewolucji. Lecz tego chłopca było **za mało**. Jeżeli powstanie listopadowe upadło z winy wodzów, to powstanie styczniowe upadło przez szczupłość sił, a dało Polsce wyraźnie jeszcze jeden dowód, że Anglia i Francja nic dla Polski nie miały, nie mają i mieć nie będą: prócz f r a z e s u. Karmiono nim budzicieli po-

wstania — w tę miarę, ile było dla osobistych celów potrzeba. Nigdy także rozdwojenie polskie, nienawiści, spory i walki stronnnicze nie odegrały smutniejszej roli, jak w powstaniu 1863-go roku. „Biali“ i „Czerwoni“ mocowali się z sobą, jedni powołując się na rozum stanu, drudzy na krzywdę, ucisk, niewolę rosyjską i miłość wolności, jedni na konserwatywny „porządek rzeczy“, drudzy na demokratyczne hasła nowego świata, obudzonego wielką rewolucją francuzką, odmłodzonego rewolucją europejską 1848-go roku. Powstanie styczniowe ściągnęło na naród w zaborze rosyjskim prześladowania, które wieczną kartę wypisały w księdze historii męczeństw ludzi przez ludzi. System Mikołajewski doszedł do granic, w których stał się nie tylko ohydą dziejów, ale straszną, okropną dziejów śmiesznością.



154599